Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 39 (138) Warszawa, 24.IX 1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

ŻYWY GABINET PRZYRODNICZY
w szkole 33 we Wrocławiu

Na półkach, szafach i oknach — kwiaty. Na ścianach klatki, a na stołach terraria i akwaria.

Przez okna wpada bardzo dużo letniego słońca. W powietrzu przesyconym wilgocią słychać głos synogarlicy upominającej się o dzisiejszą porcję cukru. Kiedy jednak usłyszy chrupanie sucharków, którymi zajadają się białe myszki, milknie i znów w pracowni przyrodniczej 33 Szkoły Ćwiczeń we Wrocławiu panuje cisza.

Już blisko dwa miesiące trwa ta cisza, denerwująca wszystkich mieszkańców pracowni przyrodniczej. Wszyscy oni nudzą się.

To wakacje.

* * *

Minęła pierwsza lekcja w nowym roku szkolnym.

Dźwięczny głos dzwonka oznajmił przerwę. Pod drzwiami pracowni przyrodniczej zebrała się grupka uczniów i uczenic.

Zamknięte... — mówi rozczarowany Wiesio Winkler — zwracając się do swoich kolegów. Na twarzach oczekujących dzieci widać niepokój.

A za chwilę, kiedy na schodach wiodących do pracowni ukazał się nauczyciel Jaroszyński w towarzystwie Maćka — wszyscy odetchnęli z ulgą. W zamku zazgrzytał klucz i ucieszone dzieci z radością zaczęły witać się ze swoimi pupilami. Obudzona z drzemki synogarlica i papuga zaczęły współzawodniczyć w dopominaniu się o przysmaki.

Dzieci cieszą się nie mniej od mieszkańców pracowni.

Na każdej przerwie i po lekcjach krzątają się po pracowni, podlewają kwiatki, karmią myszy, ptaki i rybki, uczą się i pracują. Wyhodowane przez nie okazy służą kolegom i koleżankom jako pomoc na lekcjach biologii.

Pracownia przyrodnicza posiada swoją ciekawą historię. Posłuchajcie jej:

— „Rok 1949. Zburzony przez hitlerowców Wrocław odbudowuje się. W szkołach dzieci dowiadują się o zdobyczach nauk Miczurina. Powstaje myśl założenia pracowni przyrodniczej — opowiada nauczyciel biologii Kazimierz Jaroszyński.

— Z ruin wyciągaliśmy pogięte szkielety akwariów i klatek. Jeden z uczniów złapał na gruzach białą myszkę, a chłopcy z VI klasy złapali synogarlicę. Kwiaty i doniczki przynosili wszyscy, kto mógł. Nie zapomniał o nas także Komitet Rodzicielski i Wydział Oświaty, zaopatrując nas w mikroskopy i lupy...“

Trzeba jeszcze doliczyć trzy lata wspólnej pracy, wszystkich dzieci, a wyniki mówią same za siebie. Nie łatwo było zorganizować taką pracownię. Jeszcze trudniej utrzymać ją teraz w porządku i stale uzupełniać.

Ale praca opłaca się — pełno z niej radości. Z pracowni korzysta cała szkoła — na żywych przykładach łatwiej jest uczyć się przyrody. I dlatego bardzo dobrych stopni przybywa prawie z każdym dniem.

HENRYK URBAŃSKI

To pręcik, to słupek — szepczą po cichu uczniowie klasy V, oglądając przez lupę kwiaty wychodowane przez siebie.

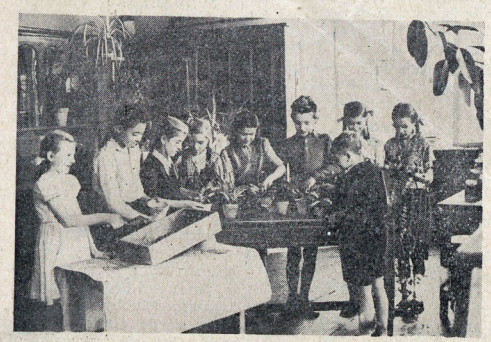

W klasach i na korytarzach naszej szkoły będziemy mieli dużo kwiatów — mówią dziewczęta 33 szkoły podstawowej we Wrocławiu.

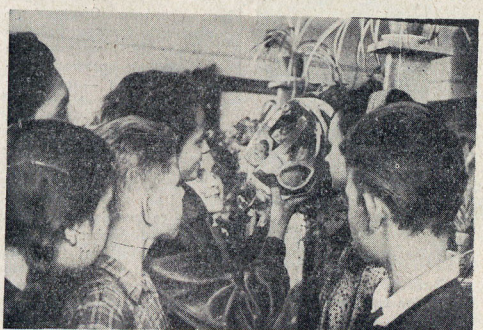

„Nasi rodzice dbają o to abyśmy się jaknajlepiej uczyli!“ Na zdjęciu uczennice klasy siódmej oglądają model serca zakupiony przez Komitet Rodzicielski dla szkoły. zdjęcia — K. Kralczyński

Budujemy nową Warszawę

Miesiąc wrzesień jest Miesiącem Budowy Socjalistycznej Stolicy. Bierze w nim udział całe społeczeństwo przez zbiórkę pieniężną na SFOS, pomoc robotnikom przy budowie, organizowanie różnych imprez itp. Na zdjęciu widzicie oddany do użytku blok mieszkalny.

* * *

W NASZEJ szkole już od dwóch lat istnieje koło Budowy Warszawy. Wszyscy staraliśmy się pracować w nim jak najlepiej. W ubiegłym roku szkolnym zajęliśmy trzecie miejsce w zbiórce pieniężnej na budowę Warszawy. W tym roku, nasze koło postanowiło w Miesiącu Budowy Warszawy zorganizować „szkolną loterię fantową“, a dochód z niej przekazać Komitetowi Budowy Warszawy.

Postanowiliśmy również, że każdy harcerz i harcerka przyniesie jeden fant na loterię. W ten sposób czynnie włączymy się wszyscy do pracy koła, a przez to dochód z loterii będzie o wiele większy.

Jesteśmy pewni, że pracę tę wykonamy, bo przecież chcemy, żeby nasza Warszawa była coraz piękniejsza.

Wzywamy wszystkie drużyny harcerskie w kraju do współpracy z kołami Budowy Warszawy.

Przewodnicząca Rady Zastępu IV
MAKOWSKA STEFANIA
Szkoła Podstawowa nr 8 w Zgierzu

CZĘSTOCHOWA TERENEM WSPÓŁZAWODNICTWA

Wszędzie pełno kwiatów

Napewno jesteście ciekawi, co się dzieje w drużynach harcerskich na terenie miasta Częstochowy. Otóż konkurs, o którym pisaliśmy w 37 (136) numerze „Świata Młodych“, rozwija się coraz lepiej. W wielu drużynach praca wre jak w ulu. Projektują, planują i radzą jakby to jeszcze ładniej udekorować szkołę, zaprowadzić wzorowy porządek i czystość, jakie zasadzić kwiaty.

W ostatnich dniach do konkursu przystąpiły szkoły podstawowe: nr 1, 6, 8, 23 i T.P.D. Niektóre z nich jak np.: szkoła nr 6 rozpoczęła już pracę dekoracyjną.

Oto co piszą uczniowie tej szkoły:

NA zbiórce Rady Drużyny 12 września omówiliśmy projekt prac konkursowych.

Przede wszystkim postanowiliśmy upiększyć naszą szkołę kwiatami przyniesionymi z domów. Wybraliśmy także specjalnych dyżurnych, którzy opiekują się nimi. Kwiaty rozmieściliśmy nie tylko na oknach, ale także na półkach, które pozostały nam z zeszłego roku.

Pomyśleliśmy również o zewnętrznym wyglądzie naszej szkoły. Zastęp kl. VIa zobowiązał się opiekować balkonem, na którym znajdują się skrzynki czerwonych pelargonii.

Przy szkole znajduje się ogródek. Opiekę nad nim objął zastęp klasy Vb, który jesienią będzie zbierał nasionka do torebek. Torebki te przygotują harcerze zastępu II na zajęciach praktycznych.

Mając zapas zebranych nasion wczesną wiosną będziemy mogli rozpocząć pracę w ogródku szkolnym.

HENEL IWONA
uczenica szkoły nr 6
w Częstochowie

„Te myszki, to nasze wychowanki — wcale się nas nie boją“ — chwali się Tadzio Hrynusz.

9 września 1951 r. zginął od zbrodniczej kuli faszystowskiej artysta dramatyczny i pracownik Polskiego Radia — Stefan Martyka, członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Napewno większość z Was, Czytelnicy słyszała głos Stefana Martyki w audycjach poetyckich, w słuchowiskach, w audycjach „Fali 49", czy „Muzyka i aktualności" — i dziwi Was może dzisiaj wiadomość o zbrodni dokonanej na artyście Polski Ludowej. Dla nas bowiem, wychowywanych w miłości i szacunku dla sztuki, dla naszej narodowej kultury i jej twórców niezrozumiałym jest fakt zabójstwa artysty, człowieka, który swoje zdolności oddał w służbę narodu.

Stefana Martykę zamordował polski faszysta. Ten sam, który w czasie wojny kupczył z hitlerowcami krwią milionów Polaków, ten sam, który na pastwę hitlerowskiego barbarzyństwa rzucił naszą stolicę — Warszawę, ten sam, który strzelał zza węgła do peperowców walczących o sprawiedliwą, wolną Polskę.

Ten faszysta, wspierany ręką amerykańskich imperialistów nie może dzisiaj patrzeć na nasze wspaniałe budownictwo, na to, że powstają coraz to nowe szkoły, na rozkwit naszej kultury, nie może on ścierpieć granicy na Odrze i Nysie, wścieka się, kiedy widzi jak twórczym, pokojowym wysiłkiem całego narodu powstaje Polska coraz piękniejsza i potężniejsza.

Tchórzliwe, skrytobójcze ręce bandyty chciały zdławić prawdę. Przeliczyli się jednak mordercy. Prawdy zdławić nie można. Rozlega się ona ze wszystkich polskich miast i wsi, z naszych szkół i fabryk, ta triumfalna prawda; prawda ludu, który buduje szczęśliwe życie, dźwięczy w całym naszym kraju milionami głosów.

13 września odbył się w Warszawie pogrzeb artysty Stefana Martyki skrytobójczo zamordowanego przez faszystowskich zbirów. W pogrzebie wzięło udział 25 tysięcy ludzi. Lud bohaterskiej Warszawy oddał hołd artyście, który zginął na posterunku walki.

Świat sztuki polskiej poniósł poważną stratę — zginął artysta, bojownik o nową, socjalistyczną kulturę. Żyje jednak idea, o którą walczył i w imię której zginął — żyje prawda, którą głosił.

W imię tej idei naród polski podejmuje nowe, coraz wspanialsze zadanie socjalistycznego budownictwa. Wielkiej, pokojowej pracy nie zdoła powstrzymać ręka zbrodniarza, kierowana przez imperialistycznych mocodawców.

(I. R.)

NA BUDOWLACH SOCJALIZMU

ilustr. J. Treutler

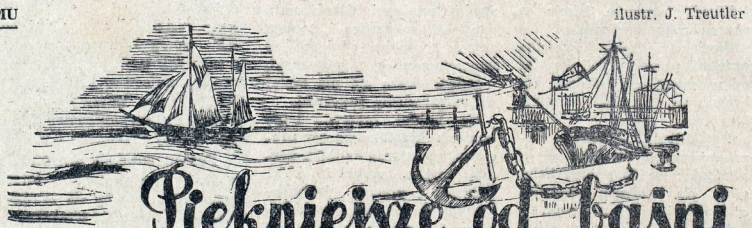

Piękniejsze od baśni

JANUSZ DOMAGALIK

Po prawej stronie — morze, po lewej stronie morze, na wprost — morze. A z tyłu sapie lokomotywa. No i już po tej lokomotywie poznaliście, że to nie jest początek jakiejś baśni. Chociaż... może się mylicie!

Przypomnijcie sobie baśnie jakie wam dawniej opowiadano. Pamiętacie taką bajkę — „Stoliczku, nakryj się"? Mówiło się „hokus — pokus" i stoliczek sam się nakrywał.

Powiecie: — Eee... lipa, nikt w to nie wierzył! Przecież nie ma cudów!

Pewno, że takich cudów nie ma. Ale są inne „cuda". To „cuda" pracy. Ludzie je tworzą. Mocni, stanowczy ludzie naszych czasów. Ludzie twardzi jak stal i bardziej gorący od żaru hutniczych pieców, nowi ludzie epoki stalinowskiej.

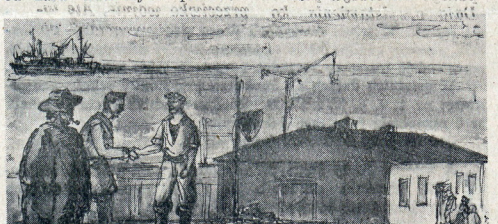

I ci ludzie zamieniają stare baśnie w rzeczywistość, budują życie piękniejsze od najpiękniejszych baśni.

TUTAJ BYŁO BAGNO POROSŁE SITOWIEM...

W 48 roku przyjechała tu grupa ludzi. Zaczęli robić pomiary. Grzęźli w trzęsawisku. Tyczek pomiarowych prawie nie było widać w sitowiu. Ciężka tu była robota. Plaga komarów — ludzie chorowali. Nic w tym miejscu nie było poza bagnem. Chyba tylko piasek, a dalej lasy. To było trzy lata temu... — opowiada z przejęciem młody inżynier — **Krajewski**, który dopiero niedawno ukończył Politechnikę Gdańską.

Stoimy na dachu wielkiej chłodni, o powierzchni dwa razy większej niż chłodnia w Gdyni. Na dachu są już zbrojenia, które w tych dniach będą zalewane betonem.

Pod nami, w pobliżu chłodni, robotnicy wyciągają trzecie piętro wielkiej hali manipulacyjno - wyładunkowej. Hala stoi nad brzegiem basenu, do którego zawijać będą kutry. Basen jest szeroki i długi — okazuje się jednak, że jeszcze będzie przedłużony, a oprócz niego powstanie jeszcze jeden basen. Kiedy? Trudno podawać termin. Każdy termin jest tu przekraczany!

Wokół terenu budowy — szosy, po których uwijają się traktory z platformami naładowanymi materiałem budowlanym. Ciągną się tory kolejowe. Obok basenu, na bocznicy stoi kilkanaście wagonów towarowych. W oddali, w osiedlu Warszowie, remontuje się budynki mieszkalne i stawia nowe bloki.

Patrzymy z **inż. Krajewskim** na dół. Wszędzie widać pracujących ludzi. Nad całą budową słychać melodie płynące z głośnika nastawionego „na cały regulator".

Trzy lata temu, kiedy Partia zadecydowała o budowie wielkiej, największej w Europie bazy rybackiej, było tu tylko bagno. Partia postawiła zadanie — zaczęła się praca. I dziś ten teren tak wygląda!

Czy nasze życie nie jest piękne, jak baśń? Niech się schowa stoliczek, który sam się nakrywał!

LUDZIE WIELKIEJ BUDOWY

Na budowie bazy rybackiej w Świnoujściu pracują ludzie z całej Polski. Pracuje tu także, już trzeci w tym roku, turnus SP.

Janek Murawski przed chwilą wziął kwitki na obiad. Jest niski i szczupły, trochę dziwnie wygląda w wielkich butach gumowych. **Murawski ma 16 lat, jest pomocnikiem murarskim — najmłodszym budowniczym wielkiej bazy.** Zarabia dużo: ponad 800 zł., a wieczorami uczy się na kursach murarskich, które dla młodzieży zorganizowała dyrekcja.

A jak się tu dostał? Skończył szkołę podstawową w Świnoujściu. Pewnego dnia pojechał na odprawę zetempowską.

Janek wspominając uśmiecha się szeroko:

— Po odprawie mówi do mnie przewodniczący: „Słuchajcie, jest tak i tak, chcecie iść na budowę bazy? **Tam potrzeba wielu ludzi...**" No i poszedłem. Bardzo jestem teraz zadowolony — będę murarzem! — i Janek żegna się — jego przerwa obiadowa dobiega końca.

Murawski pracuje na budowie hali. Zespołem budowlanym kieruje tam stary i doświadczony murarz — **majster Rak.**

— Te dwa piętra to w 10 dni zrobiliśmy. Wyciągaliśmy 375 procent normy. Na pierwszego skończymy pewno! Co ja bym tu robił dłużej? — **majster Rak** naprawdę jest zdziwiony.

A inżynier **Bujanowski** z głównej dyrekcji budowy, mówi:

— To nie jest łatwa sprawa — budowa takiej bazy, ale naturalnie damy to, czego od nas wymagają!

Tacy to są tutaj ludzie. Ludzie największej budowli wybrzeża.

„PIERWSZEGO RUSZAMY!"

Znaczenie bazy jest olbrzymie. Stąd jest o wiele bliżej na tereny połowów ryb, niż z dawnej bazy w Gdyni. Pomyślcie:

Dzięki bazie w Świnoujściu 10 trawlerów w ciągu roku odbędzie o 18 rejsów więcej, niż odbyłoby z Gdyni. **Wiecie jaka to oszczędność na rok? Około 7 milionów złotych!**

Dzięki bazie zmieni się zupełnie okolica, powstanie tu całe miasteczko. To w planie 6-letnim, a teraz...

— Pierwszą część oddamy do eksploatacji pierwszego października — mówi spokojnie dyrektor budowy inż. Nawrocki.

Wiecie, już nawet nie jestem zdziwiony. Tutaj człowiek przestaje się dziwić!

Powiedzcie, czy nie jak w najpiękniejszej baśni?

Lepiej! Bo czy w jakiejś baśni jest mowa o radiu, które gra wieczorem w mieszkaniu robotniczym piękną piosenkę: — „Budujemy nowy dom, jeszcze jeden nowy dom...?" Nie!

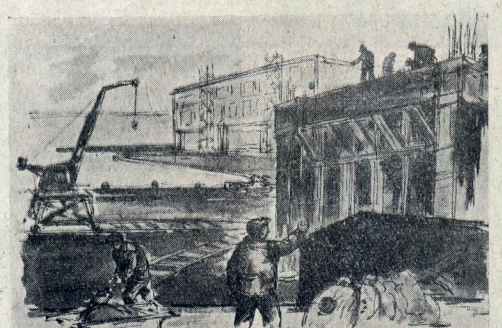

A tu radio gra tak wesoło, że aż słońcu nie chce się w morzu zachodzić!

ODPOWIADAMY na listy

Staszek Kowalski z Wrocławia pyta się w swoim liście do redakcji: „Dlaczego mówi się, że sportowcy walczą o pokój".

Z hasłem „sportowcy walczą o pokój" spotykaliśmy się szczególnie często ostatnio, w dniach Spartakiady. Widzieliśmy je na czerwonych transparentach na ulicach, samochodach, na stadionie CWKS w Warszawie. Dlaczego mówi się, że sportowcy walczą o pokój? Zastanówmy się...

Przypomnijcie sobie polski film „Czarci żleb". Oglądając go, dziwiliście się napewno, że żołnierze ze strażnicy granicznej jeżdżą na nartach jak zawodnicy. Zwinni, szybcy, silni, sprawni — prawdziwi sportowcy. Zobaczyliście jednocześnie, jak bardzo przydała się żołnierzom sprawność sportowców-narciarzy. Banda przemytników została schwytana i ujęta, bitwa o ochronę granicy wygrana. Zwyciężył żołnierz-sportowiec.

Przy wejściu na stadion CWKS w Warszawie umieszczona jest duża kolorowa makieta znaczka „SPO" — sprawny do pracy i obrony. Wiecie przecież w jaki sposób zdobywa się tę odznakę. Trzeba osiągnąć dobre wyniki w podstawowych gałęziach sportu, jak: bieg, skoki, piłka, rzut kulą, dyskiem, jazda na rowerze itd. Co to oznacza? Oznacza to — i tu dochodzimy do odpowiedzi na postawione w liście pytanie — że chcąc osiągnąć sprawność do pracy i obrony ojczyzny trzeba uprawiać sport. Sport daje nam tężyznę fizyczną, siłę, hartuje organizm. Wiemy, że zdrowy człowiek pracuje zawsze wydajniej i lepiej. A czymże to, jeśli nie naszą pracą codzienną, pracą nad budową socjalistycznego dobrobytu, przyczyniamy się do utrwalenia pokoju? Czyż nie jest walką o pokój pomnożenie szeregów silnych, sprawnych i wytrwałych obrońców Ojczyzny — naszego odrodzonego ludowego wojska. Widzimy zatem, że przez zdobycie sprawności dobrego sportowca — osiągamy przodowanie w wykonywaniu pracy zawodowej, w wyszkoleniu bojowym — szybciej i bardziej sprężystym krokiem maszerujemy ku socjalizmowi.

Hart i siła naszych sportowców — to twardsze, bardziej bojowe szeregi obrońców pokoju w naszym kraju, to nasz lepszy wkład w wielkie dzieło utrwalenia pokoju na całym świecie. Dowodem waszego udziału we wspólnej walce o sprawę pokoju, będzie więc także znaczek BSPO, który ozdobi harcerskie bluzy.

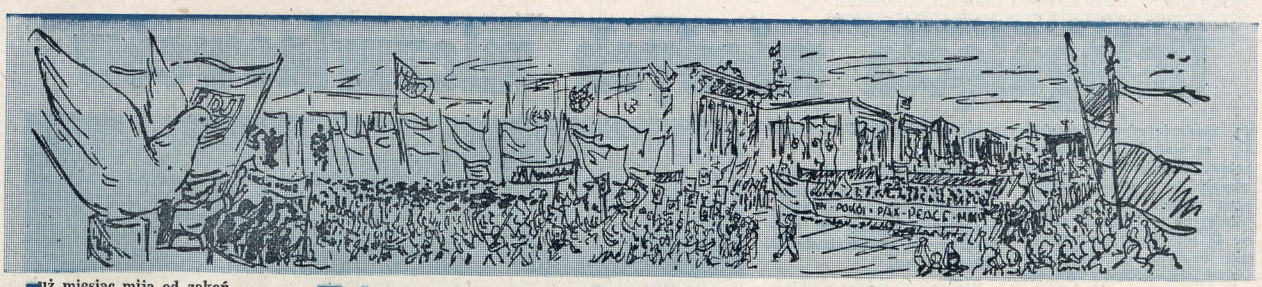

Nowe i trwałe

Już miesiąc mija od zakończenia Zlotu. A w uszach brzmi okrzyk „Freundschaft", i śpiew dwu milionów młodzieży na wielkim placu. Jeszcze w oczach migają barwne stroje śpiewaków, tancerzy...

Nie zapomina się tych obrazów. Wśród nich powstało coś nowego, trwałego...

* * *

Algierski przyjaciel opowiada powoli, ze skupieniem. Znał faszyzm hitlerowski. Znał torturę obozu. Znał żołdaka z Wehrmachtu... Kiedy jadąc na Zlot mijał granicę Niemiec, czuł zaniepokojenie: jacy oni są teraz? Kim oni są?

Na stacji granicznej padły mu w ramiona dzieci. Na stacji granicznej znalazł się w powodzi kwiatów. Nowe Niemcy witały algierskich przyjaciół...

* * *

Gertruda słucha uważnie. Jan przybladł trochę. Mówi z niechęcią o swoim pobycie w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. To było straszne...

Gertruda bierze Jana przyjacielsko za rękę i mówi równie cicho jak on: tak, to było straszne. Mój ojciec był też w obozie. Zabili go tam siepacze hitlerowscy. I wiesz Janie, choć wtedy byłam małą dziewczynką, choć mój ojciec był antyfaszystą, wstydzę się za ludzi, którzy wtedy byli już dorośli, a dopuścili do bezkarnego rozpasania hordy hitlerowskiej. Wstydzę się za tych Niemców.

Gertruda ma 19 lat. Jest inspektorem szkolnym w jednym z powiatów NRD. Tylko dziewczyna, która tak myśli może wychowywać pokolenie nowych Niemców.

* * *

Algierczyk, Gertruda, Jan i ja — siedzimy na trybunie w dniu zakończenia Zlotu. Siedzimy wśród chłopców i dziewcząt niemieckich pobitych przez policję zachodniego Berlina — części miasta okupowanej przez imperialistów. Pobili ich ci, których Amerykanie przygotowują do bratobójczej wojny, których Amerykanie uczą dumy z tego, że naśladują... hitlerowskich bandytów.

Siedzący wśród nas FDJ-otowcy uczestnicy pochodu pokoju do Zachodniego Berlina mówią:

„będziemy chodzili do okupowanej przez imperialistów części naszej ojczyzny, by słowem i pieśnią uczyć walki o jedność, o pokój. Nie zaduszą naszego głosu pałkarze".

Głosu wolnej niemieckiej młodzieży. Wolnej od mary przeszłości, od nienawiści narodowej, wolnej — bo w wolności budującej swą demokratyczną ojczyznę.

* * *

Tam w Berlinie, który jest stolicą Niemiec wolnych, a którego część zachodnią okupują barbarzyńcy nawołujący do wojny, opiekunowie pałkarzy i bandytów, wychowawcy gangsterów i zwyrodnialców, tam w Berlinie Demokratycznym, w sektorze wolności i budownictwa — poznaliśmy bliżej i pokochaliśmy szczerze niemieckich braci — bojowników o pokój, o jedność Niemiec, o ich udział w obozie państw budujących lepsze jutro nas wszystkich.

To jest to nowe i trwałe...

(WUKA)

Na scenach, placach, polanach — od świtu do zmroku rozbrzmiewał śpiew, dudnił rytm tańca. Widzicie u góry tancerzy Albanii — w pełnym życia tańcu góralskim. Niżej — laureaci Festiwalu — tancerze radzieccy. Czy poznajecie polskie stroje ludowe? Ostatnie zdjęcie przedstawia zespół płocki, nagrodzony III nagrodą. Te dziewczęta — ubrane w stroje wszystkich regionów Polski — śpiewają przy akompaniamencie ludowej kapeli wiązankę „Z biegiem Wisły".

ANDRZEJ BRAUN

poeta, uczestnik Zlotu w Berlinie

BYŁEM W WULHEIDE

WIELKA aleja, wyznaczona szpalerem masztów, na których powiewają sztandary wszystkich krajów. Środkiem czerwone kwiaty, trawniki. Naokoło granatowy, pachnący las. Oto wejście do Republiki Pionierów im. Ernesta Thälmanna. W końcu alei olbrzymi stadion na 30.000 miejsc. Z wielkiego portretu patrzą dobre oczy człowieka w robotniczej czapce. Ten człowiek walczył całymi latami z wrogami szczęścia i pokoju. Zginął po to, ażeby dzieci niemieckie mogły weselić się, bawić, śpiewać pieśni o pokoju i radości, aby mogły tutaj pod Berlinem wziąć się za ręce z czarnowłosymi dziećmi z Chin, z dziećmi z Polski, Czechosłowacji, Francji. Aby dzieci niemieckie nie musiały jak żółte dzieci Korei ptakać nad grobami matek, aby nie musiały mieszkać w schronach przeciwlotniczych, kryć się w piwnicach, błąkać po gruzach.

W wielkim lesie w obozie pionierów w tysiącu namiotów mieszkają dzieci z całego świata. Śpiewają piosenki, każde w swoim języku. Kąpią się w ogromnym sztucznym jeziorze, opalają na plaży z przywiezionego i rozsypanego na brzegu piasku. Dają przedstawienia, komedyjki, grają na mandolinach i organkach, i tańczą, tańczą, tańczą. Oto grupa czarnowłosych, małych Chińczyków. Noszą takie same czerwone chusty, jak nasi harcerze. Dziewczynka o sterczących warkoczykach mruży błyszczące, skośne oczy i tańczy z małym, niemieckim pionierem jakiś chiński taniec. To takie łatwe! Wzięli się pod ręce i tańczą, wykonując śmieszne ruchy. Otacza ich koło dzieci z całej Europy. Wszyscy śmieją się i klaszczą. To naprawdę bardzo wesołe.

Niemieccy pionierzy noszą niebieskie chusty, odznaki pokoju. Wojny prawie nie pamiętają. Uczyli się, że był Hitler, że hitlerowscy żandarmi mordowali Polaków. Kiedy ściskam jasnowłosego Helmutha i podnoszę go wysoko w górę, wiem: my nie będziemy ze sobą walczyć.

— Jeżeli jesteś pisarzem, to napisz coś o nas — mówi Helmuth. — My piszemy do polskich pionierów listy, korespondujemy z jedną szkołą. Piszemy, że walczymy przeciwko wojnie. Ale tobie prędzej uwierzą — dodaje poważnie — tobie hitlerowcy zabili rodzinę, tobie uwierzą...

Zamieniliśmy się na znaczki.

— A Adenauer? — pytam — I ci na Zachodzie?

Helmuth jest politykiem.

— Adenauer to jest pół Niemiec a pół Amerykanin — odpowiada poważnie i z pogardą.

A gdzie nasi? Idę przez tłum dzieci w niebieskich chustkach. Dzieci maszerują. Chińczycy, Szwedzi, Bułgarzy. W pewnej chwili widzę rezolutnego malca, jak mówi do swoich, kolegów, równając w marszu:

— Nie damy się!

Wybuchamy śmiechem. Oczywiście, że to nasi harcerze z Płocka. Tak odezwać się mógł tylko mały Polak. Zupełnie jak gdybyśmy byli w Warszawie.

Na błękitnym, czystym niebie płonie gorące słońce.

PISZĄ NAM Z WROCŁAWIA I OBORNIK ŚLĄSKICH

Osiągnięcia młodych miczurinowców

Promienie wiosennego słońca stawały się coraz gorętsze. Minęły ostatnie przymrozki — w ogródku szkolnym zaczęła się krzątanina. Młodzi przyrodnicy ze szkoły nr 48 we Wrocławiu przystąpili wreszcie do wykonania swoich planów. Pracy było dużo. Trzeba było skopać ziemię, zrobić płot, zasadzić i posiać kwiaty, warzywa. A kiedy grządki zazieleniły się, zaczęto je pielić, podlewać, pielęgnować.

Nadeszła jesień. Dziś w ogródku rosną piękne kwiaty i olbrzymie krzewy pomidorów, które posiadają ponad dwa metry wysokości i moc owoców. Takich pomidorów na pewno pozazdrościliby doświadczeni ogrodnicy. Nic więc dziwnego, że młodzi przyrodnicy są dumni ze swego ogródka.

W pracy nie ustępują im także koledzy ze szkoły nr 2 w Obornikach Śląskich. Ci mają także duże osiągnięcia. Posłuchajcie co mówi o pracy kółka miczurinowskiego mała przyrodniczka HANKA MARTYNA:

— Rozpoczęliśmy od ogrodzenia placu przeznaczonego na ogródek. Drzewo na budowę płotu dostaliśmy od nadleśnictwa za zasadzenie dwóch hektarów lasu.

W kwietniu przystąpiliśmy do pracy w ogródku. Zasadziliśmy i zasialiśmy rośliny, znane nam z lekcji przyrody. Szczególną uwagę zwróciliśmy na życie roślin w różnych warunkach. Obserwacje życia roślin były wielką pomocą w nauce biologii i przyrody.

Rozpoczęliśmy krzyżowanie kwiatów. Na dwóch grządkach zasadziliśmy bratki polne i ogrodowe. Kiedy bratki ogrodowe zakwitły, zebrany z nich pyłek złożyliśmy na bratki polne. Zapylone w ten sposób kwiaty obwiązaliśmy kapturkami z gazy. Nasiona zebraliśmy, a powstałe kwiaty będziemy dalej sztucznie zapylać aby z bratków polnych otrzymać bratki ogrodowe.

Poza tym w naszym ogródku rosną dwie dynie, pomidory, kapusta i kwitną nasturcje. W najbliższym czasie chcemy ogródek ogrodzić siatką, ponieważ kury i kozy robią nam duże szkody.

Taki wspaniały okaz dyni wyhodowali młodzi miczurinowcy w szkole nr. 2 w Obornikach Śląskich.

Pomidory — plon dzieci szkoły 48 we Wrocławiu.

NA PRZYRODNICZEJ WYCIECZCE

DUŻY PLON – WISZNI MAŁEJ

Dzwonek oznajmił koniec lekcji. Cała siódma klasa szkoły podstawowej w Wiszni Małej (pow. Trzebnica) „uzbrojona w siatki, pudełka, flaszki i łopatki wybiega przed szkołę. Początkowo trudno było się porozumieć — taki panował radosny gwar.

Czy wszystko zabraliśmy ze sobą? — pyta **Danusia Łaczkowska.**

— Naturalnie! Wszystko! — odpowiadają jej zgodne głosy.

Wyruszamy!

Jest piękny, jesienny dzień. Promienie słońca wesoło gonią się po liściach drzew. W ogródkach słoneczniki pochylają swe ciężkie głowy, a grusze i jabłonie pełne są rumianych owoców.

Z kilkunastu młodych piersi wyrywa się piosenka: „Idzie dzielny zastęp wśród jesiennych drzew".

Słowa tej piosenki szybko wydostają się z zagród wiejskich na pole i lecą hen, aż do pobliskiego lasu.

— O, jaka wielka huba! — woła nagle **Jasia Liwacz,** zatrzymując się przed olbrzymim drzewem.

Wokół drzewa natychmiast zbiera się cała gromada dzieci. Opiekun kółka przyrodniczego, nauczyciel Szczepański długo opowiada młodym przyrodnikom o tym pasożycie i jego wpływie na życie drzewa.

Huba powędrowała do pudełka. Wzbogaci ona gabinet przyrodniczy, a co najważniejsze dzieci z innych klas będą mogły korzystać z niej na lekcjach.

Po dość długim, ale jakże przyjemnym marszu znaleźliśmy się w lesie.

Co za radość! Dzieci chciwie wciągają świeże, pełne leśnych zapachów powietrze.

Tutaj w lesie rozmawiają już ciszej. Dlatego mogą słyszeć jak puka dzięcioł i widzieć z bliska gonitwę wiewiórek po drzewach.

Powoli wszyscy rozchodzą się po lesie. Ale co chwila, przy znalezieniu każdej ciekawszej rośliny, przybiega ktoś do nauczyciela.

Czy te mchy warto zabrać do szkoły?

A jak się te grzyby nazywają?

Czy one są jadalne?

Nauczyciel długo odpowiada na każde pytanie. Dzieci zostawiają mu swoje „zdobycze" i wracają do dalszych poszukiwań.

Zastęp klasy VII w Wiszni Małej wyrusza na wycieczkę po okazy przyrodnicze.

Wreszcie, kiedy już pudełka są napełnione różnymi okazami przyrodniczymi, dzieci wracają do domu.

Wycieczka udała się. Szkolny gabinet przyrodniczy bardzo się po niej wzbogacił. A dzieciom przybyło wiele ciekawych spostrzeżeń, wiele wiadomości z przyrody. Do zimy daleko — jeszcze nie jedną ciekawą wycieczkę będzie można zorganizować.

STANISŁAW FERTLIŃSKI

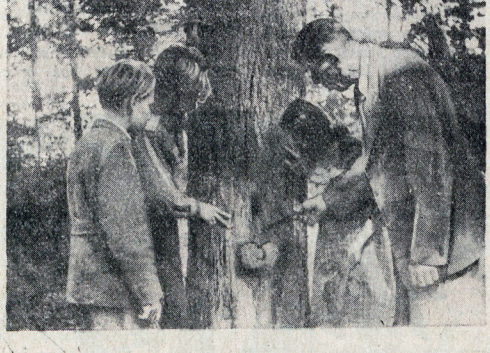

Ob. Szczepański, nauczyciel ze szkoły podstawowej w Wiszni Małej opowiada dzieciom o pasożytach drzew.

ZOFIA WÓJCIK

nauczycielka z Warszawy

DLA NASZEJ SZKOŁY

Piękna jest polska jesień — wymarzony czas na wycieczki. Wybierając się na wycieczki nie zapominajmy jednak o szkole a szczególnie o lekcjach przyrody. Zastanówcie się trochę, co możnaby przynieść z jesiennej wycieczki do szkoły. Co zrobić, aby lekcje były ciekawe i wszyscy mogli widzieć to o czym będą się uczyli. Mówiąc — wszyscy — myślę o wszystkich uczennicach i uczniach w Waszej szkole, nie tylko o tych z Waszej klasy! Postarajcie się pomóc wszystkim.

Dla klasy trzeciej potrzebne będą gąsiennice bielinka kapustnika. Przynieście je, gdy będziecie na wycieczce w polu. Nie zapominajcie narwać także trochę liści uszkodzonych przez gąsiennice. Kolegom tej klasy pomożecie również, dostarczając im owoców rożnych roślin i liści drzew.

Gdy będziecie nad stawem, pomyślcie o klasie czwartej. Można stąd przynieść w słoikach trochę roślin wodnych, ślimaków, owadów, nawet małych rybek.

Dla klasy tej potrzebne będą jeszcze okazy z lasu. Zasuszcie liście różnych paproci, zbierzcie trochę mchów i owoców drzew i krzewów leśnych.

Klasa piąta będzie mogła korzystać z owoców, korzeni, łodyg i liści roślin polnych i leśnych. Byłoby dobrze przynieść z lasu do hodowli paproć i mech.

Klasie szóstej pomoglibyście przynosząc dżdżownice, ale koniecznie z ziemią, którą należy skrapiać, by była wilgotna. Potrzebne jej będą także owady. Harcerze i harcerki klasy szóstej powinni urządzić akwarium, w którym można hodować wiele zwierząt, potrzebnych do pokazów na lekcjach przyrody.

Pamiętajcie, by przed każdą wycieczką i po wycieczce porozumieć się zawsze z nauczycielem przyrody, który udzieli Wam wskazówek i powie, co w danym czasie jest mu najbardziej potrzebne i jak winniście przechować przyniesiony materiał.

Niezależnie od tego, co powiedziałam dotychczas, uważam, że obowiązkiem każdej harcerki i każdego harcerza jest zbieranie nasion, którymi będziecie dokarmiali ptaki podczas zimy.

Pracę tę zaliczcie do Waszych pilnych i ważnych spraw harcerskich.

Życzę Wam jak najwięcej radości, a jednocześnie przypominam o korzyściach, jakie mogą przynieść jesienne wycieczki.

dramatyzację na scenę kukiełkową opracował
Z. STOK.
zilustrował **H. CHMIELEWSKI**

Postacie: **Leśniczy** — w stroju leśniczego,
Harcerze — w mundurkach harcerskich z plecakami,
Kukły: **dzięcioł,**
szpak,
puszczyk-sowa,
wiewiórka,
kuna,
niedźwiedź,
rój pszczeli.

(Przestrzeń między scenką kukiełkową a widzami lekko rozświetlona; ustawienie dekoracji przed scenką jak na szkicu sytuacyjnym. Z lewej strony parawanu słychać nawoływania się, hukania jak w lesie i przed parawan wchodzi grupka harcerzy. Widać po nich zmęczenie, rozglądają się gdzie można usiąść).

Harcerz 1 — No, chłopaki! Najwyższy czas odpocząć. Przeszliśmy dziś pewnie z dziesięć kilometrów.

Harcerz 2 — Ja też jestem bardzo zmęczony. **(do kolegów)** Stasiek ma rację — trzeba odpocząć.

Harcerz 3 — Tu tak ładnie — tu usiądźmy.

Harcerz 4 — Ja siadam na tym pniu. Patrzcie, jakie grube musiało być to drzewo.

(Siadają — część na ziemi, harcerz 4 na pniu, harcerz 1 z miną znawcy ogląda pień drzewa.)

Harcerz 1 — Tak, tu rósł dąb, miał chyba z trzysta lat.

Harcerz 5 — Ciekawy jestem dlaczego go ścięli?

Harcerz 2 — Może po prostu spróchniał.

Harcerz 4 — Słyszycie, ktoś idzie!

(Nadsłuchują — z daleka, z prawej strony słychać trzask łamanych, suchych gałęzi i kroki. Po chwili wchodzi starszy człowiek w mundurze leśniczego.

Harcerz 3 — **(szeptem)** Leśniczy.

Leśniczy — A, harcerze! Przyszliście pewnie odpocząć w lesie, pobawić się.

Harcerz 1 — O, nie — My przyszliśmy obserwować las. Nasz zastęp ma zapoznać się z życiem lasu.

Harcerz 3 — Pan chyba mógłby nam najwięcej opowiedzieć o lesie.

Leśniczy — (uśmiecha się) Z chęcią. A o czym chcielibyście posłuchać?

Harcerz 5 — Na przykład ja, chciałbym się dowiedzieć dlaczego ścięto dąb, ten, na którego pniu teraz siedzę.

Leśniczy — O, to długa opowieść!

Harcerze — Usiądźcie, opowiadajcie! Tacy jesteśmy ciekawi.

Leśniczy — (siada na pniu — chwilę się zamyśla a potem wolno zaczyna opowiadać).

„Rósł w lesie dąb Dąb gruby prastary, potężne ma konary **(przy pierwszych słowach leśniczego ponad głowami siedzących i zasłuchanych harcerzy odchyla się kurtynka i na scenie widzimy fragment pnia dębu)...**

...i przyleciał pstry dzięcioł w czerwonym berecie...

(leśniczy urywa),

(Na scenkę sfruwa kukła dzięcioła, siada na pniu, rozgląda się dookoła, potem mówi jakby do siebie)

Dzięcioł — Tu zamieszkałbym z chęcią!
To dąb najlepszy w świecie
(przyglądając się, z przekonaniem)
Stary, próchniejący
Pełno ma korników
(Kuje dziobem zamaszyście, potym śpiewa na melodię ludową: „Płynie Wisła od Krakowa do samego Gdańska...")
Stuk puk dziobem
Tym sposobem
Już są na języku
A stukam, pukam
A pukam, stukam
Bom przecież dzięciołem
(Wchodzi trochę wyżej na drzewo i mówi:)

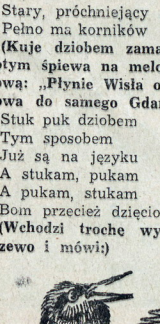

Już nie będę więcej stukał
Już nie będę więcej pukał!
Tu wykuję sobie dom
Dla mych dzieci — rrom... bom... bom!
(Kuje zamaszyście, kurtynka się wolno zasuwa)

Leśniczy — (mówi jakby w ogóle nie przerywał opowiadania)

...rąbał dziobem, stukał, dłubał, aż mu się kurzyło z czuba. Wykuł dziuplę — heet, głęboką, na wole oko szeroką. W tej to dziupli z dzięciołową, dzięciołki wysiedzieli zdrowo. Bez podściółki, pierza, puchu dzięciołki rosną na zuchów. A kiedy wywiedli dzieci i kiedy nastała jesień, odleciały gdzieś dzięcioły, nowe dziuple kuć po lesie. A potym było tak... **(kurtynka się wolno rozsuwa, w korze dębu widać dziuplę).**

...Minęła zima, przyszło lato, dowiedział się o dziupli szpak. Przyleciał, patrzy...

(Wlatuje szpak, siada na gałęzi)

Szpak — Dąb prastary
Potężne ma konary
I piękna dziupla w dębie,
Akurat taka
Dobra dla szpaka
(Zagląda do dziupli)
...Dziuplo, dziuplo dębowa,
Kogo w sobie chowasz? **(nadsłuchuje)**
Cisza? Nikt nie odpowiada.
(Zagląda do dziupli, nawołuje żonę głosem szpaczym, sfruwa na gałązkę, śpiewa na melodię: „Krakowiaczek ci ja")
Jestem sobie szpaczek
Najmądrzejszy ptaszek
Mam żonę szpakową
Z bardzo mądrą głową.
Naznosimy z żoną
Trochę słomy, kłaczków,
Wychowamy zdrowo
Siedem małych szpaczków.
(Kurtynka się wolno zasuwa. Dekoratorzy powiększają dziuplę)

Leśniczy — ...Mieszkali w dziupli dwa lata. A dąb schnie, kruszy się, kora z niego oblata. Dziupla coraz większa. Dziura szeroka taka, że każdy nieproszony gość zajrzeć może do szpaka. A na trzeci rok **(słychać zza parawanu pohukiwania sowy — kurtynka się rozsuwa, na scenie półmrok)** puszczyk dziupli szukał. Przyleciał, patrzy...

(Wlatuje puszczyk. Siada na gałęzi wyższej)

Puszczyk — U hu hu! Dąb prastary **(głuchym głosem)**
Potężne ma konary
Dziupla w dębie na kocią głowę.
Huu — huu mieszkanie dla mnie gotowe.
(Siada bliżej dziupli)
Dziuplo, dziuplo dębowa,
Kogo w sobie chowasz?
(Słychać z dziupli zaspany głos szpaka)
Szpak — Mieszkał tutaj dzięcioł
korniki jadł z chęcią
teraz mieszka szpak
najmądrzejszy ptak!
(Główka szpaka wygląda z dziupli)
A ty co za jeden?
Puszczyk — (z dumą) Puszczyk!
Szpak — Znamy w lesie drapieżnika...
Puszczyk — (groźnie) U-huhuu czym prędzej zmykaj,
bo jak wpadniesz w moje szpony
to koniec! Jesteś zgubiony!
Szpak — O jej! Już lecę!
(Szpak szybko wyfruwa z dziupli i ucieka. Puszczyk się śmieje i śpiewa głuchym głosem na melodię kujawiaka „Wołki")
Puszczyk — Jestem sobie puszczyk — sowa huu huu hu
Dobrze mi tu ani słowa huu hu huu hu.
Wylatuję z dziupli na noc huu hu huu hu.
A powracam z łowów rano huu, huu, hu! (bis)
(Kurtynka się wolno zasuwa, dekoratorzy powiększają dziuplę)

Leśniczy — ...Mieszkał w dębie dwa lata, a dąb schnie, kruszy się, kora z niego oblata. Dziupla się poszerza i otwiera się na ścieżaj. A na trzeci rok... **(z boku parawanu skacze wiewiórka)** ...po gałązce skok! **(kurtynka się rozsuwa)**

Wiewiórka — (przyglądając się) Stoi dąb prastary
Potężne ma konary
I dziupla w dębie szeroka na wilczą głowę.
Fuk! Fuk! Mieszkanie dla mnie gotowe!
(Skacze z parawanu na scenę)
Dziuplo, dziuplo dębowa
kogo w sobie chowasz?
Puszczyk (z dziupli) — U hu hu, u hu hu!
Mieszkał tu dzięcioł
korniki jadł z chęcią
potem mieszkał szpak
ponoć mądry ptak
Teraz mieszka puszczyk-sowa
mocne szpony — tęga głowa!
(Wychyla się z dziupli)
A ty co za jedna?
(Wiewiórka się nastroszyła, mówi groźnie)
Wiewiórka — Ja wiewiórka czarnooczka
po gałązkach skoczka
zęby mam ostre, długie, duże
uważaj sowo, bo cię wykurzę!
Puszczyk — U hu hu! U hu hu! **(Ucieka)**
(Wiewiórka krząta się, znosi trochę mchu, trochę szyszek i podśpiewuje na melodię „Od Krakowa czarna rola")
Wiewiórka — Znoszę szyszki i żołędzie
Wie to cała leśna brać
A tu miękki mech dam na posłanie
Będą dzieci dobrze spać
(Kurtynka wolno się zasuwa, dekoratorzy powiększają dziuplę)

Leśniczy — ...I w dziupli u wiewiórki wychowały się: synek i córki. Lecz dziupla się coraz poszerza i otwiera się na ścieżaj. Wiewiórka mieszkała w dębie przez dwa lata, a dąb schnie, kruszy się, kora z niego oblata. A kiedy minął trzeci rok...

(Z prawej strony na parawanie pokazuje się kuna)

...kuna przez las pędzi wskok!...
(Kurtynka się rozchyla, kuna wskakuje na dąb)
Kuna — Prrrych! Mieszkanie dla mnie gotowe
bo dziupla szeroka na ludzką głowę
a dąb stary
potężne ma konary
Prrrych! Dziuplo dębowa

kogo w sobie chowasz?
Wiewiórka (z dziupli)
Mieszkał tu dzięcioł
korniki jadł z chęcią
potem mieszkał szpak
ponoć mądry ptak
potem puszczyk-sowa
mocne szpony — tęga głowa
A teraz mieszka wiewiórka czarnooczka
po gałęziach zwinna skoczka
(Wychyla się z dziupli)
A ty co za jedna?
Kuna (czając się, złym głosem) —
Ja drapieżna kuna — poluję na ptaki
poluję na zwierzęta, dobrze to zapamiętaj.
Prrrych! Zmykaj pókiś cała, żebyś mi się na ząb nie dostała

(Dokończenie w następnym numerze)

WSKAZÓWKI DLA ZESPOŁU

Dziecięcy zespół artystyczny wystawiający sztukę pt. „Dziupla" musi przede wszystkim ułożyć plan zajęć związanych z przygotowaniem przedstawienia. Zajęcia te podzielić należy na 1) zajęcia w lesie, 2) zajęcia w świetlicy.

ZAJĘCIA W LESIE — obserwacja życia zwierząt w lesie. Zebranie materiałów potrzebnych do wystawienia sztuki, np. szyszki, gałązki itp. Nauczyć się naśladowania głosów zwierząt, podpatrzeć ich sposób poruszania się.

ZAJĘCIA W ŚWIETLICY — a) zebrać materiały, jak ilustracje, opisy życia zwierząt, które występują w „Dziupli", by móc stworzyć możliwie przedstawienie najlepiej ilustrujące prawdziwe życie lasu; b) zajęcia artystyczne — od strony aktorskiej — opracowanie głosowe ról, (dokładne omówienie sztuki), opracowanie sytuacji przez aktorów żywych. Poruszacze lalek — dobre opanowanie kukieł, by ruchy ich były możliwie płynne i prawdziwe; c) zajęcia techniczne — przygotowanie scenki kukiełkowej i parawanu, dekoracji i kukiełek (wg rysunków). Do wyrobu kukieł używać takie materiały, które są w posiadaniu zespołu; np. glina, słoma, stare deski, stare papiery itp. Ponieważ prac przygotowawczych jest jak widzimy dużo, należy podzielić zespół na grupy tak, by każdy był odpowiedzialny za określony odcinek roboty wg. swych zamiłowań, a wtedy całość przedstawienia będzie wynikiem dobrze zaplanowanej pracy zespołowej.

PARĘ UWAG TECHNICZNYCH — Dziuplę przygotować tak, by móc ją szybko powiększać np. korę drzewa wykonaną z materiału zczepiać nićmi i w czasie kiedy kurtynka jest zasłonięta, przecinać stopniowo nici..

Kukły ptaków wykonać raczej systemem marionetkowym, kukły zwierząt na kijach lub rękawiczkowe.

OŚWIETLENIE — **przed kurtynką — półświatła, sceny kukłowe oświetlone jasno z wyjątkiem sceny z puszczykiem (półmrok)).**

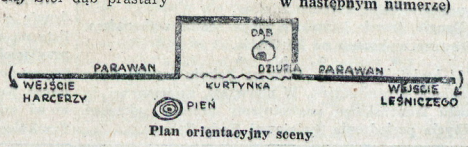

Plan orientacyjny sceny

„Ogniwo" i szkoła 54

(ŚLADEM AKCJI PISMA)

Czy wiecie, co to jest ogniwo?

Oczywiście! — wykrzyknięcie zaraz wszyscy razem. —Ogniwo, jest to zwarta i zżyta grupa harcerek lub harcerzy, pracująca na podstawie ułożonego przez siebie planu. Kilka ogniw tworzy zastęp.

Racja!

Ale gdybyście postawili to pytanie dzieciom ze **szkoły Nr 54** z ulicy Kordeckiego w Warszawie, odpowiedziałyby wam inaczej: że **„Ogniwo"** — to jest książka o ogniwie Pietruszki napisana przez **Janinę Broniewską.**

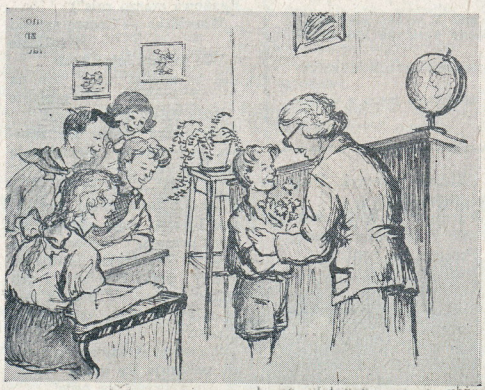

Bowiem obie siódme klasy szkoły nr 54 już od 8 września kupowały, pożyczały i czytały „Ogniwo". Za tydzień miało się odbyć w szkole spotkanie **Janiny Broniewskej** z czytelnikami jej książek.

Było trochę tremy, trochę strachu, że pani Broniewska będzie... egzaminowała z książki, pytała na wyrywki, a nie wszyscy przecież zdążyli przeczytać.

Wszystko odbyło się zupełnie inaczej. Była to rozmowa (dlatego może niezwykła — bo rzadka) o bardzo wielu sprawach.

O czym mówili wasi koledzy?

Nie tylko o książce. Prawie wszyscy w tym roku byli na koloniach. Mieli tam kółka doświadczalne, pracowali w PGR-ze, pomagali w nauce tym, którzy mieli poprawki. Wsie, które widzieli, np. **Duninów nad Wisłą** — były bardzo podobne do wsi z książki. Tak jak i ona miały przed sobą wspaniałą drogę rozwoju przez spółdzielnię produkcyjną. I na tych koloniach zdarzały się również przygody. Np. jedna grupa... uciekała z leżakowania. (Tego by na pewno nie pochwaliło ogniwo „Konstruktorów").

Zastępowy — **Andrzej Misterski z VIIa** — mówił o planie pracy zastępu, ogniwowa — **Teresa Szkolna** — o pracy ogniw w ubiegłym roku, że nie wszystko było dobrze. Niektóre ogniwa kłóciły się między sobą. Ogniwowy — **Marian Chrzanowski** opowiedział o pracy w zastępie — o zeszycie punktacyjnym, w którym zapisuje się wykonanie planu przez poszczególne ogniwa.

No, ale najwięcej oczywiście mówiono o samej książce, o ogniwie „Konstruktorów".

Najbardziej podobał się Pietruszka i mały Jaś. To orzekli wszyscy jednogłośnie. Co do Statystyka — to zdania były podzielone:

— Dobry chłopak, mądry, ale długo mówił, za dużo się zastanawiał. A Pietruszka był wesoły — powiedział **Marian Chrzanowski.**

Kazik znowu lubił dzieci. Gdyby mieli wybierać między Kazikiem a Pietruszką, to **Brzywczyk, Pszczółkowski, Zosia Antczak** głosowaliby za Kazikiem.

Owszem, Kazik miał wady — za bardzo chwalił siebie, nie zważał na innych, ale się przecież poprawił, przyrzekł to przed całym ogniwem. W ogóle, gdyby były wybory na ogniwowych wybrano by Pietruszkę — bo umie planować pracę i nie jest zarozumiały, oraz Ewę. Statystyka by nie wybrali.

Bardzo podobny do Pietruszki jest **Andrzej Misterski,** zastępowy z VIIa. Tak przynajmniej mówią jego wyborcy. Umie też planować pracę, rozdzielać ją między innych. Jest koleżeński i dobrze się uczy.

Mnóstwo pytań zadanych autorce dotyczyło techniki pisania, powstania książki, bohaterów.

Marian Cedro pytał się, jak długo pisze się książkę. **Chrzanowskiego Mariana** interesowało co innego — Czy bohaterzy „Ogniwa" istnieli w rzeczywistości. **Ania Mazur** chciała się dowiedzieć, czy historia ze skarbem, grobowcem i wykryciem bandy jest prawdziwa.

Wszystko zostało wyjaśnione. Janina Broniewska długo opowiadała o powstaniu książki.

Było to tak.

Interesowało ją harcerstwo. Bardzo chciała zobaczyć, jak wygląda praca na obozie. Pojechała więc w lecie z kierownikiem Wydziału Harcerskiego na objazd obozów. Przyjeżdżali niespodziewanie samochodem i nie mówiąc kim są — rozmawiali z zastępowymi, ogniwowymi i wieloma innymi harcerzami. Objechali w ten sposób dwanaście obozów. Widzieli wszędzie rzeczy dobre i złe. Nie zawsze ogniwowi umieli kierować swoim ogniwem, a ogniwo nie zawsze było takie, jak potrzeba. Janina Broniewska chciała pomóc ogniwowym. Dlatego postanowiła napisać książkę i dlatego w książce tej nie ma nic zmyślonego. Chłopców zupełnie podobnych do Pietruszki było około 10-ciu, Kazików — blisko 20-tu, spełniających Jasiów i Statystyków było kilku. Zbyszek też był. Wszystkie postacie w książce mają odbicie w rzeczywistości.

Historia ze skarbem jest również prawdziwa. Zdarzyła się na jednym z obozów. Ale czyż ten tajemniczy skarb był naprawdę skarbem?

Daleko cenniejszym skarbem są przecież powstające w naszym kraju co dnia huty-giganty, olbrzymie cementownie, albo też cenne metale i żelazo z zatopionego olbrzyma-pancernika „Gneisenau"...

A sprawa sekretarza Komitetu Gminnego Partii, któremu przestrzelono rękę?

Przecież ten sam wróg, który wtedy strzelał do niego — zabił niedawno Stefana Martykę.

Czy długo się książkę pisze? Każdy pisze inaczej.

Janina Broniewska pisze książki na maszynie. Samo pisanie zajmuje jej mało czasu. Natomiast bardzo długo trwa zanim ułoży plan książki, znajdzie postacie bohaterów, zanim będzie szczegółowy obraz książki w głowie.

„Ogniwo" pisała mniej więcej po cztery godziny dziennie, a na przykład książkę o generale Świerczewskim po osiemnaście godzin dziennie. Czasem się bowiem pisze szybciej, a czasem wolniej.

Zresztą każdy autor pisze w inny sposób.

No i pomyślcie — ile ciekawych rzeczy można dowiedzieć się w czasie takiej rozmowy z autorem niedawno czytanej książki. Ile rzeczy staje się zrozumiałych, bardziej jasnych.

Może i wy byście chcieli, żeby przyszedł do was autor jakiejś książki?

Koledzy ze szkoły numer 54 są zdania, że autorzy książek powinni rozmawiać ze swymi czytelnikami. Choćby dlatego żeby dowiedzieć się, czy książka zainteresowała czy też nie. Są tacy, którzy uważają, że książki o obozach, koloniach i w ogóle wakacjach są znacznie ciekawsze od innych.

Czy jednak nie jesteście ciekawi losów ogniwa Pietruszki w szkole? Oni wrócili teraz na pewno z wakacji i tak jak wy zaczęli rok szkolny. Są w VI klasie, a może w VII?...

Napiszcie — do nas i do autorki „Ogniwa" (na adres redakcji) co o tym wszystkim sądzicie?

MIROSŁAWA SADRZAK

ULRICH ADOLPH (III)

MOJA DROGA DO III ZLOTU

Drukujemy ciąg dalszy pamiętnika złotowego młodego FDJ-towca, który autor poświęcił polskiemu przyjacielowi.

29 marca podjąłem indywidualne zobowiązania. Postanowiłem:

uzyskać srebrną odznakę za dobrą naukę,

napisać kronikę o mojej pracy i przekazać ją polskiemu przyjacielowi,

doprowadzić do tego, by przeciętna stopni w rocznym świadectwie wyniosła „dobrze",

przestudiować 2 prace Stalina.

Drugie, trzecie i czwarte zobowiązanie wykonałem, pierwsze wykonam po III Zlocie.

✤ ✤ ✤

12 kwietnia szkolny Komitet Pokoju wysłał dwie rezolucje protestacyjne. W pierwszej, skierowanej do rządu francuskiego protestujemy przeciw zakazowi odbycia posiedzenia Światowej Rady Pokoju.

Drugą rezolucję skierowaliśmy do Adenauera. Zaprotestowaliśmy w niej przeciw zakazowi przeprowadzenia w zachodnich Niemczech plebiscytu ludowego i zapewniliśmy go, że zakaz jego spowoduje tylko to, że plebiscyt przeprowadzony zostanie z większym niż kiedykolwiek powodzeniem.

16 kwietnia 1951 r. mówiłem w naszej grupie o bohaterskiej młodzieży, która wylądowała na Helgolandzie, aby zapobiec bombardowaniu wyspy niemieckiej. Wylądowała tam wówczas trzecia delegacja młodzieży. Następnie mówiłem im o amerykańskim bojowniku o wolność, Mc Ghee, który miał być zamordowany.

✤ ✤ ✤

14 marca 1951 r. Izba Ludowa NRD uchwaliła ustawę o Narodowym Planie Gospodarczym, a premier Otto Grotewohl ogłosił deklarację rządu, wzywającą do walki o zjednoczenie Niemiec. Na otwartym zebraniu koła FDJ — odbytym w tym ważnym dniu — powiedziałem:

„Przed blisko pół rokiem nawiązaliśmy korespondencję z zachodnimi Niemcami. Wysłaliśmy wtedy listy na cztery znane nam adresy, ale tylko jeden przyjaciel nam odpowiedział. Przekazał on nasz list swym dwom przyjaciołom. Jednemu z Niemieckiej Partii Komunistycznej (KPD), jednemu z FDJ, uczniowi szkoły średniej, co nas najbardziej cieszyło. Ten kolega z FDJ napisał: „Nasz przyjaciel K. H. dał mi wasz adres. Cieszę się naprawdę bardzo, że w ten sposób mogę nawiązać korespondencję z przyjaciółmi z NRD".

Widzimy z tego wyraźnie, jak bardzo przyjaciołom naszym z zachodnich Niemiec zależy na tym, by uczestniczyć we wspólnych rozmowach wszystkich Niemców.

Niedawno nadesłał nam przyjaciel z KPD sześć nowych adresów. Wasi przyjaciele z Zachodnich Niemiec mają wielkie trudności z wysyłaniem listów. Są one otwierane, a odbiorcy prześladowani. Piszą nam o tym także kolega z FDJ: „Nie możecie chyba sobie wyobrazić, jak trudna jest tutaj nasza praca. — Wielu naszych przyjaciół zostało aresztowanych za udział w ruchu pokoju. Od jakiegoś czasu obowiązuje nawet zakaz bezpłatnego rozsyłania ulotek bez zgody policji. Trzeba więc bardzo uważać, by nie dać się przy tym złapać. Karane jest także rozklejanie plakatów i malowanie napisów. Grupa FDJ wraz z grupą Młodych Pionierów w Tw. liczy około 80 członków co nie jest mało, jeśli zważymy że na mocy sprzecznej z konstytucją ustawy członkowie postępowych organizacji a więc KPD, FDJ, Związek Ofiar Faszyzmu, Związek Demokratyczny Niemieckich Kobiet, zwalniani są z posad państwowych".

Nasi przyjaciele z zachodnich Niemiec nie posiadają funduszów na to, by nam odpisywać. Bo przecież w zachodnich Niemczech jest wielu bezrobot-

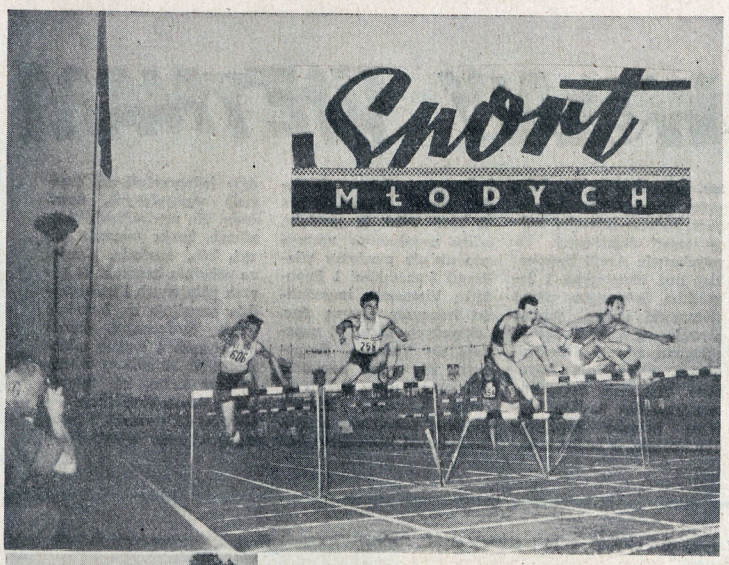

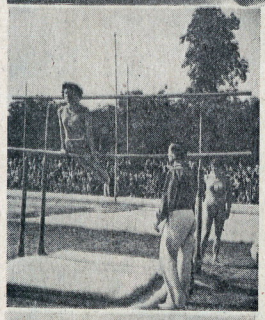

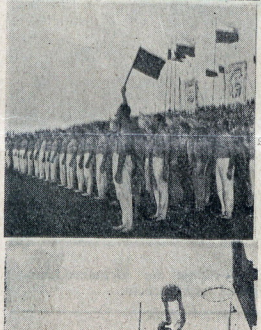

SUKCES SPARTAKIADY

Przez osiem dni najlepsi sportowcy wszystkich zrzeszeń walczyli w Warszawie i Łodzi o zaszczytne tytuły mistrzów Polski na rok 1951 na I Ogólnopolskiej Spartakiadzie.

Spartakiada 1951 była imprezą ze wszech miar udaną i spełniła swe wielkie zadanie.

1 Spartakiada była pierwszą w historii mistrzostw Polski imprezą z udziałem tak wielkiej liczby uczestników.

2 Spartakiada zgromadziła najlepszych sportowców polskich. Uczestnicy jej wyłonieni zostali drogą eliminacji od najniższego szczebla — mistrzostw wsi i powiatu a kończąc na Ogólnopolskich Mistrzostwach Zrzeszenia. We wszystkich eliminacjach brało udział ćwierć miliona sportowców.

3 Spartakiada przyczyniła się w olbrzymim stopniu do popularyzacji odznaki SPO, gdyż rozgrywana była w konkurencjach odznaki. Tysiące widzów po raz pierwszy widziało np. tor przeszkód.

4 Spartakiada przyczyniła się do popularyzacji kultury fizycznej i sportu wśród młodzieży i starszego społeczeństwa.

5 Spartakiada była imponującym przeglądem dorobku i osiągnięć odrodzonego sportu polskiego.

6 Spartakiada wykazała, że sport dotarł wszędzie, stał się powszechny, rozwija się i rośnie. Przykładem mogą być tu sukcesy sportowców wiejskich. Przed wojną, sportu na wsi nie było. Dziś w finale biegu na 100 m znalazł się sportowiec wiejski, który zdobył IV miejsce w doskonałym czasie. Sportowcy wiejscy grają nie tylko w siatkówkę i piłkę nożną, ale mają już lekkoatletów, kolarzy i tenisistów.

7 Na Spartakiadzie walczyli górnicy i robotnicy budowlani, włókniarze i kolejarze, studenci i wojskowi. Spartakiada objęła wszystkich sportowców miast i wsi.

8 Spartakiada 1951, to wielki triumf młodzieży. W żadnych dotąd rozgrywanych mistrzostwach młodzi chłopcy i dziewczęta nie zdobyli tylu sukcesów. Wymienię tu tylko mistrzynię w skoku wzwyż 17-letnią Maciejakównę, rekordzistę Polski w kategorii juniorów biegacza Kaczmarka, 15-letnią pływaczkę Kamińską i najmłodszą uczestniczkę mistrzostw 13-letnią pływaczkę z Górnika Zdebłówne.

9 Spartakiada przyniosła sukces nie tylko sportowy. Była olbrzymim osiągnięciem organizacyjnym. Żadne jeszcze zawody nie odbywały się tak punktualnie i nie były tak doskonale zorganizowane. Wszędzie panował ład i porządek.

10 Sukcesem sportowym jest 14 rekordów Polski, kilkanaści rekordów okręgowych i życiowych, ustanowionych przez uczestników Spartakiady.

STANKIER

Szachy

CIEKAWA POZYCJA Nr 7

Przypatrzmy się dzisiaj bardzo prostej końcówce hetmańskiej i spróbujmy ją samodzielnie rozwiązać. Wbrew pozorom będzie ona może odrobinę trudniejsza od podawanych u nas ostatnio pozycji, nie mniej idea jest jasna: białe zaczynają i muszą doprowadzić do takiej pozycji, w której czarne nie mogą im dać szacha i nie mogą wziąć piona f7, po czym nastąpi po prostu dorobienie drugiego hetmana. Prosimy popróbować!

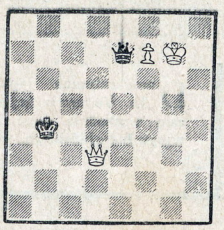

ROZWIĄZANIE
ciekawej pozycji z poprzedniego numeru (nr 6)

Białe zagrały, jak wiadomo
1. Wf1:f7

Posunięcie to byłoby doskonałe, gdyby czarne musiały zabić wieżę, po czym dostałyby mata w 3 posunięciach po 2. Hh8+, mogąc tylko kolejno zasłonić się swymi trzema figurami. Z tego samego powodu nie mogą oczywiście czarne bić hetmana (2. W:f8+), a gdyby odeszły wieżą f8 — białe przynajmniej odebrałyby utraconego dawniej piona. Kombinacja białych okazała się jednak fałszywa, gdyż czarne odpowiedziały nieoczekiwanie:

1... He6:h4+!!
2. Gg5:h4, Wd1:h4+
3. He5—h2
Niestety jedyne...
3... Wh4:h2+
4. Kh1:h2

i teraz już czarne spokojnie zabiły wieżę na f7, pozostając z figurą więcej.

Nie wszystko, co się świeci na ósmej linii jest złote, a w pozornych „przeoczeniach" przeciwnika (jak np. tutaj dopuszczenie do zabicia piona f7) zawsze, należy raczej dopatrywać się „podstępu" i unikać w ten sposób nastawionych „pułapek"...

Czy wiecie że...

W pewnym, przed kilkudziesięciu laty rozegranym drogą kablową meczu Anglia — USA niejaki mistrz Fox, zaofiarowawszy w swej partii piona wytworzył niesłychane komplikacje i w rezultacie zwyciężył pięknymi kombinacjami, otrzymawszy nawet za to złoty medal, jako nagrodę za najpiękniejszą partię meczu... Co dziwniejsze, Fox bezpośrednio po partii oświadczył (o czym nie wiedzieli sędziowie), że nie miał najmniejszego zamiaru ofiarowywać piona i że po prostu stratę jego przeoczył... Na dobitkę ówczesny mistrz świata dr Lasker wykazał, że białe, zamiast kilkunastoruchowej, efektownej kombinacji mogły w tej partii zagrać inaczej, zmuszając przeciwnika do kapitulacji... jednym jedynym posunięciem...

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

MAGICZNE KWADRATY

Następujące litery: A, A, A, A, A, A, A, A, A, A, A, A, A, A, A, A, D, D, D, E, E, I, I, I, I, K, K, L, L, M, N, N, N, N, N, N, N, N, O, O, O, O, O, O, O, O, O, O, P, P, P, P, P, R, R, R, R, R, R, R, S, S, S, T, T, T, T, U, W, Y, Y, Y, Z, Z, Z, Z, wpisać do podanych kwadratów w ten sposób, aby w każdy z nich powstały po 4 wyrazy czteroliterowe o poniższych znaczeniach, które można czytać jednakowo poziomo i pionowo.

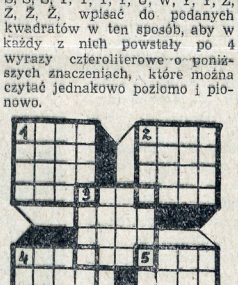

Kwadrat 1: Skrzynka używana w czasie wyborów — Wyścig samochodowy lub motocyklowy — Lewy dopływ Wisły — Imię twórcy „Pana Tadeusza".

Kwadrat 2: Gruby sznur — Rodzaj cukierka — Lewy dopływ Odry — Tytuł staropolski.

Kwadrat 3: Karta geograficzna — Jeden ze składników powietrza — Nienaturalne, sztuczne ustawienie się — Działanie zaczepne, natarcie.

Kwadrat 4: Członek rodziny — Umocnienie ziemne — Miasto nad Wisłą między Grudziądzem i Tczewem — Codzienny przegląd obozowy.

Kwadrat 5: Plac tenisowy — Inaczej „opieranie się, przeciwstawianie się" — Kwiat — Tłuszcz wielorybi o leczniczych właściwościach.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Obok nazwiska i adresu podać należy dokładny wiek rozwiązującego. Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania **10 nagród książkowych.**

„ŚWIAT MŁODYCH"
WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redagują: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62340, 85619, 87527.
Administracja i kolportaż: PPK „Ruch", W-wa, Srebrna 12, tel.: 60128—20. Prenumerata: miesięczna 90 gr, kwartalna 2,70 zł, półroczna 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zam. na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie i Wielkonakładowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa" 2-B-41619

nych, którzy swe skąpe grosze przeznaczają na zakup najpotrzebniejszej żywności i odzieży. Sami nam o tym pisali. Nie znaczy to jednak wcale, że winniśmy zrezygnować z wymiany listów. Powinniśmy nie tylko wtedy pisać, kiedy otrzymujemy od nich odpowiedź, ale ciągle i możliwie jak najwięcej. Listy nasze stanowią dla naszych przyjaciół ważny i wartościowy materiał, o czym nam piszą. To nas skłoniło do tego, by w listach naszych zamieszczać teksty ważnych uchwał, jak np. ustawę o obronie pokoju".

* * *

Ozdabianie sal szkolnych ruszyło pełną parą. Naszą klasę ozdobiliśmy na czas od 23 do 28 kwietnia motywami Vietnamu, walczącego o wolność. Braliśmy w tym czynny udział.

Na konkursie otrzymaliśmy pierwsze miejsce.

* * *

W dniach 23 — 24 kwietnia odwiedził Niemiecką Republikę Demokratyczną prezydent Polski Ludowej — Bolesław Bierut. Naszą gazetkę ścienną poświęciliśmy przyjaźni niemiecko-polskiej. Byliśmy niezmiernie uradowani, kiedy słuchaliśmy przemówienia Bolesława Bieruta przez radio. Wysłaliśmy do Niego potem telegram.

* * *

28 kwietnia odbył się w naszej szkole konkurs na najlepszą grupę kulturalno-oświatową. Zwycięska grupa miała uczestniczyć w III Festiwalu Młodzieży. Nasza grupa zwyciężyła. Hurra! Jadę do Berlina!

* * *

30 kwietnia odbył się capstrzyk w związku z dniem Młodego Pioniera. Wzięła w nim udział cała szkoła i każdy z nas niósł pochodnię. Na zakończenie odbyła się demonstracja ku czci 1 Maja. Zabrałem moją pochodnię na pamiątkę do domu.

1 Maja szkoła nasza znowu wspólnie demonstrowała. Niosłem chorągiew, i mimo deszczu szliśmy w błękitnych koszulach.

Tego dnia wylądowała na Helgolandzie czwarta delegacja dla obrony wyspy przed bombardowaniem przez angielskie samoloty.

* * *

5 maja odbyło się w naszej szkole plenarne zebranie FDJ. W pierwszym rzędzie mowa była o naszych zadaniach w związku z przygotowaniami do III Światowego Zlotu. Punktem ciężkości był raid gwiaździsty do Werensdorf na Zielone Święta. Cała grupa szkolna FDJ miała w tym uczestniczyć.

7 maja dowiedzieliśmy się, że zamordowano amerykańskiego bojownika o wolność Mc. Ghee. Wywołało to u nas wielkie oburzenie. Amerykańscy wrogowie ludzkości zamordowali niewinnego Murzyna, mimo silnej fali protestów!

* * *

10 maja 1951 w naszej szkole rozpoczęło pracę koło budowy modeli latających. Najpierw mieliśmy wykłady teoretyczne, a potem każdy zbudował mały model, nazwany „Pionier".

* * *

13 i 14 maja, a więc podczas Zielonych Świąt pojechaliśmy na wycieczkę do Werensdorf. Spotkaliśmy tam wielu kolegów FDJ-towców. Nasza grupa wystąpiła z programem, związanym z III Zlotem. Nigdy jeszcze nie odnieśliśmy takiego sukcesu, jak tam. Potem byliśmy na filmie o II Zlocie w Budapeszcie. Oba te dni stanowiły szczytowy punkt przygotowań do III Zlotu. Takiej radości dawno już wśród młodzieży nie widziałem. 18 maja przeczytałem w naszym piśmie „Junge Welt", że pewna grupa FDJ wykonała dla biblioteki ludowej litery alfabetu z hasłami i obrazkami na III Zlot Młodzieży. Poszedłem natychmiast do biblioteki i zapytałem, czy byłoby możliwe, abyśmy to również zrobili. Bibliotekarz był bardzo uciesz ony moją propozycją. Wobec tego każdy członek naszej grupy FDJ przygotował pięć liter alfabetu.

c. d. n.

WOLNY VIETNAM!

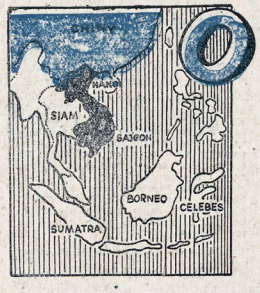

Demokratyczna republika Vietnamu zajmuje całą wschodnią część półwyspu Indochińskiego. Kraj ten, zagarnięty w 19 wieku przez francuskich kolonistów, podczas ostatniej wojny zajęli Japończycy. Po zwycięstwie Armii Radzieckiej nad niemieckim i japońskim faszyzmem, naród vietnamski zrzuca jarzmo niewoli — 2 września 1945 r. ogłoszona zostaje demokratyczna, niepodległa Republika Vietnamu. Prezydentem republiki zostaje ulubiony bohater narodowy Cho-Szi-Min, w budowie odrodzonego państwa przewodzi partia komunistyczna. W 1946 roku w grudniu, mimo podpisanego uprzednio układu pomiędzy władzami francuskimi i Republiką Vietnamu, imperialiści francuscy tworzą tzw. „ekspedycję karną" i napadają na Vietnam. Rozpoczyna się wojna napastnicza zwana przez lud francuski „brudną wojną". Walcząc bohatersko o wolność, naród vietnamski buduje jednocześnie na terenach wyzwolonych, nowe życie. Na urodzajnych równinach kraju uprawia się ryż, bób, kartofle, owoce, na południu kauczuk. W górach północnych i na zachodzie rozwijają się kopalnie węgla, fosforanów, metali kolorowych i innych minerałów. Na 22 miliony mieszkańców kraju, nie więcej niż 2 miliony znajduje się obecnie na terenach okupowanych przez najeźdźców.

Przez wąskie okienko strychu patrzyliśmy na zatłoczoną ulicę. Mój przyjaciel Wan-Lan miał wtedy siedemnaście lat — starszy ode mnie o dwa lata, bardziej opanowany, zaciskał tylko mocniej zęby i pięści, podczas gdy mnie cisnęły się łzy do oczu. Smutny był to dzień, żałosny widok. Zasnutą tumanami kurzu i dymu samochodowego główną ulicą Binh-Sap przelewał się strumień wojska. Sunęły hałaśliwe czołgi, wozy z prowiantem i amunicją, armaty o długich, wąskich szyjach, oddziały żołnierzy, samochody, motocykle. W zgiełku i gwarze maszerujących kolumn, śpiew francuski mieszał się z niemieckimi słowami piosenek hitlerowskich. Tak — byli wśród nich również zwerbowani przez Francuzów rozbitkowie z Europy, „najbardziej zasłużeni" faszyści — esesowcy.

Nie zważając na niebezpieczeństwa strefy przyfrontowej, rolnicy vietnamscy ofiarnie zaopatrują w żywność walczące oddziały.

W grudniowe popołudnie 1946 r., przez wąskie okienko strychu, ja i Wan-Lan, obserwowaliśmy pochód tych umundurowanych i uzbrojonych najemników, którzy na rozkaz francuskich imperialistów przyszli odebrać nam ojczyznę. Pod naporem przeważających sił napastników, ludowe wojska Vietnamu wycofały się z Binh-Sap. Teraz — szeroką ulicą miasteczka, butny i rozśpiewany paradował wróg.

Do domu, w którym mieszkaliśmy wówczas, sprowadziliśmy się rok temu z nędznych lepianek po ucieczce właściciela plantacji, pana de Richmond. Niedługo po ogłoszeniu niepodległości demokratycznej Republiki Vietnamu, de Richmond, poszukiwany przez władze za liczne przestępstwa przeciwko miejscowej ludności, zbiegł z kraju. Wtedy to, należące do niego pola ryżowe rozdzielono pomiędzy chłopów, a dom oddano do użytku mieszkającym w okropnych warunkach robotnikom rolnym.

Następnego dnia po wkroczeniu wojsk francuskich do Binh-Sap przyszedł do naszego domu oddział żołnierzy. „Mieszkania natychmiast opróżnić — krzyczał podoficer — dom zajęty dla generała francuskiego!" Popychani kolbami karabinów, wyszliśmy. Wkrótce przed bramę zajechały lśniące limuzyny, z których wysiedli ubrani w jasne, tropikalne mundury, oficerowie. W mieszkaniach naszych zakwaterował się sztab dywizji.

Było ciemno, kiedy razem z Wan-Lan stąpaliśmy ostrożnie przez ogród. Światła z okien jasnymi smugami padały na żwirowe alejki. „Dostać się w cień palmowego drzewa pod oknem — to pierwszy etap! Dalej — zobaczymy".

Tam, na strychu leżał pozostawiony w pośpiechu nasz skarb. Stary, japoński pistolet — jak bardzo przydałby się nam teraz, kiedy przyszedł wróg. Postanowiliśmy odzyskać go z powrotem za wszelką cenę.

Wyprawa była ryzykowna, ale plan powstał szybko. — „Wartownik stoi przy drzwiach frontowych, drzewo palmowe rośnie z bocznej strony domu, tuż przy ścianie. Po jego gałęziach dostaniemy się do okienka strychu. Z powrotem tą samą drogą."

Staliśmy właśnie na gałęziach drzewa, na wysokości parteru, kiedy Wan usłyszał ową rozmowę, która zaprowadziła nas wtedy tutaj do dżungli. Wan-Lan, pracując jako pomywacz na kolonialnym statku, poznał język francuski. I tak przypadkowa znajomość obcego języka uratowała życie wielu naszym żołnierzom-patriotom.

Ukryci w cieniu palmowych liści patrzyliśmy na zebranych w pokoju oficerów. Pochylali się nad mapami, rozmawiali. Nagle Wan szarpnął mnie za rękaw i szepnął:

Oddział vietnamskiego wojska ludowego uzbrojony w zdobytą na wrogu broń, przed wyruszeniem na front.

— Złaź szybko, złaź!

— A pistolet?

— Złaź!

W ogrodzie Wan urywanym szeptem wyjaśnił mi: „Szybko do Fu-Kuan. Nad ranem nasi żołnierze transportować mają broń przez rzekę. Wróg dowiedział się o tym. Zrobiono zasadzkę. Trzeba ostrzec".

Wyruszyliśmy natychmiast najkrótszą drogą przez pola. Całą noc kłuły nam stopy suche badyle ryżu. Czas, który straciliśmy okrążając francuski posterunek w Dang-Rhe, nadrobiliśmy biegnąc. Świtało już, kiedy usłyszeliśmy idący drogą od Banoe do Fu-Kuan oddział. To byli nasi. Opowiedzieliśmy oficerowi podsłuchaną rozmowę. Broń przeprawiono w innym miejscu, a przygotowujący zasadzkę Francuzi, zostali rozbici. Ja i Wan-Lan zostaliśmy w oddziale. Taki był początek mojej wojskowej kariery...

Porucznik Penh-Czan uśmiechnął się. Dorzucił do ogniska nową garść suchych gałęzi i czarnymi, błyszczącymi oczami obserwował zasłuchane twarze żołnierzy. Wokół zasypiała dżungla.

— No cóż chłopcy, dzisiaj jest trochę inaczej.. Wyrzuciliśmy już wroga z większej części terytorium naszego kraju. Dzisiaj mimo wojny, kraj nasz rośnie, nasza siła krzepnie w walce. Uprawiamy nasze pola. Odbudowujemy zniszczone wsie, szpitale, szkoły. Chociaż imperialiści bestialsko bombardują nasze domy, zabijają kobiety, starców, dzieci — my się nie damy. Walczymy o wolną, niepodległą, ludową ojczyznę, o szczęśliwy Vietnam!"

„I zwyciężymy, towarzyszu poruczniku!" — zabrzmiał w gęstwinie vietnamskiej puszczy żołnierski okrzyk.

JANUSZ OSĘKA

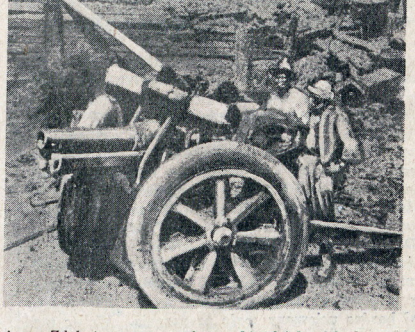

Zdobyte na wrogu francuskie działo polowe.

Żołnierz francuski poddaje się vietnamskiemu oddziałowi wojskowemu.

Jak, gdzie i komu salutujemy

Salut — to pozdrowienie pionierskie. Salutujemy unosząc prawą rękę nad głowę. Wszystkie palce powinny szczelnie przylegać do siebie.

Harcerz w chuście pionierskiej nie kłania się „głową" — „po cywilnemu" — a salutuje po pionierski przy spotkaniu z przewodnikiem drużyny względnie ze swymi kolegami gdy zwraca się do starszych, przy spotkaniu z oddziałem wojskowym, gdy grają hymn narodowy, międzynarodówkę lub hymn ŚFMD itp.

Jeśli harcerze stoją w szeregu na baczność salutują tylko ogniwowi, przewodniczący rad zastępów i drużyny oraz funkcyjni i przewodnicy zastępów.

W ogniwie, zastępie i drużynie harcerze pierwsi pozdrawiają przewodników i swój aktyw harcerski.